

Mój udział w badaniu klinicznym



Życ z pasją, nie z rakiem

ROZMOWA Z PACJENTKĄ od 2016 roku chorującą na RAKA TRZUSTKI

rozmawia Teresa Brodniewicz

Dzień dobry Pani. Wiem, że Pani jest bardzo zajęta osobą. Bardzo dziękuję, że zgodziła się Pani opowiedzieć o swojej przygodzie z badaniami klinicznymi. Jak wyglądało Pani życie przed diagnozą choroby?

Byłam osobą bardzo zajęta. Jestem z wykształcenia nauczycielką języka angielskiego i mam własną szkołę. Były takie momenty, że czułam, iż nie wytrzymuję tempa życia, że to tempo jest za szybkie... Pracowałam i pracuję w domu i w zasadzie z tego domu nie wychodziłam. Schodziłam rano do szkoły, którą mam w podziemiach i wracałam stamtąd około 22.00, jedząc jeden posiłek w trakcie dnia. Nie uprawiałam żadnego sportu. Czasami w weekend jechałam na wycieczkę rowerową lub szłam na jakiś fitness. Czułam brak powietrza i brak ruchu. Chciałam z tym coś zrobić, ale nic nie robiłam. Nie umiałam zrezygnować z czynnego nauczania i uważałam, że nikt mnie nie zastąpi, co zresztą potem się sprawdziło. Ale tempo życia było zabójcze dla mnie. Moim uczniom dawałam wszystko z siebie, nawet się czołgałam z dziećmi, jak trzeba było.

Cztery lata przed diagnozą miałam ubytek słuchu w wysokich tonach. Wyprowadzono mnie z tego szczęśliwie w Kajetanach. Na własne żądanie wysłałam ze szpitala, żeby przygotować materiały do nauczania na następny rok.

I tak moje życie wyglądało ostatnie pięć lat przed chorobą. Część przyczyny mojej choroby widzę w tym trybie życia.

Jak wyglądały początki Pani choroby? Czy miała Pani objawy?

Na dwa lata przed diagnozą zaczęłam mieć problemy z przewodem pokarmowy. Miałam wzdęcia i zaparcia. Kładłam to na karb charakteru mojej pracy. Potem dla odmiany – musiałam chodzić do łazienki coraz częściej. Zalecono mi branie espumisanu, probiotyków. Szlag mnie trafia, gdy widzę reklamy probiotyków, bez podkreślenia, że trzeba pójść do lekarza, bo to może być oznaka czegoś poważniejszego. Nie zrobiłam USG ani innych badań. Czyli objawy były, tylko ja ich nie odczytywałam tak jak trzeba. Nawet moja koleżanka – lekarka uznała te moje objawy za błahe. Takie typowe objawy, jak brak apetytu na kawę przyszły dużo później. A bólów żadnych nie miałam.

Jak wyglądała Pani diagnoza?

Diagnoza raka trzustki miała miejsce w czerwcu 2016 roku. Wcześniej, w marcu 2016 miałam drugi epizod zagłuchnięcia, znowu zgłosiłam się do Kajetan. W tym czasie byłam już

na diecie wegetariańskiej, bo mój organizm taką miał potrzebę. Po wizycie w Kajetanach dostałam różne witaminy z zaleceniem przyjmowania i po pewnym czasie zorientowałam się, że wzięłam za dużą dawkę. Mój mocz był bardzo ciemny, jestem obciążona genetycznie porfirią i zgłosiłam się wtedy do mojej lekarki domowej. Zrobione zostały próby wątrobowe, moja Pani doktor zareagowała błyskawicznie i na podstawie ich wyników musiały się zgłosić natychmiast do szpitala. Wyglądało to na początki żółtaczki. Znalazłam się w szpitalu w Grodzisku Mazowieckim, gdzie bardzo fachowo się mną zajęto. Włożono mi stent w wątrobę, żeby żółć lepiej odchodziła. Natychmiast mi zrobiono USG i już wiadomo było, że to jest guz trzustki...

Jak wyglądał rozwój Pani choroby?

W lipcu miałam operację, otworzono mnie i stwierdzono, że guz jest nieoperacyjny. Stent z wątroby mi wyjęto i zamknięto jamę brzuszną. Usunięto pęcherzyk żółciowy. Przerzutów nie miałam. Zaproponowano mi operację *nano-knife* i w sierpniu 2016 poddałam się tej operacji. To chyba była pierwsza operacja, jaką przeprowadzono za pomocą tego urządzenia na Banacha.

Po operacji skierowano mnie do kliniki onkologicznej na Banacha i tutaj świetny zespół lekarski poinformował mnie o możliwości udziału w badaniu klinicznym, jakie firma MTZ prowadzi z preparatem będącym wyciągiem ziołowym we wskazaniu leczenia raka trzustki. Zdecydowałam się od razu. Dostałam ten preparat zanim otrzymałam pierwszą chemię. Tak więc w tym badaniu klinicznym uczestniczę już ponad dwa lata.

Jak wyglądał dalszy ciąg leczenia?

Bardzo dobrze odpowiedziałam na leczenie chemią. Guz się zaczął zmniejszać i marker zszedł do 8.

Był czerwiec 2017. Otworzono mi jamę brzuszną. Ale był rozsiew i nie wycięto guza. W styczniu 2018 ponownie otworzono mi jamę brzuszną, wtedy marker miałam na poziomie 22. Nie było rozsiewu otrzewnej i guz był operacyjny, ale martwy. I dlatego mi go nie wycięto. Szkoda, bo byłam wtedy w bardzo dobrej formie. A po 3 tygodniach była duża progresja.

Później miałam kolejną operację, stwierdzono zmiany w otrzewnej i znowu guza nie wycięto.

W międzyczasie udało się przeprowadzić radioterapię w Gliwicach. Jestem w tej chwili po 5 sesjach stereotaktycznej radioterapii celowanej aparatem Edge. Skończyłam tę radioterapię parę tygodni temu, jestem na chemii. A preparat z badania klinicznego biorę bez przerwy, w szpitalu też miałam go ze sobą.

Czy widzi Pani korzyści z tytułu uczestnictwa w badaniu?

Zdecydowanie widzę korzyści. Wręcz polecałam mojej koleżance, która cierpiała na to samo schorzenie, żeby brała podobny preparat. Zamawiała go sobie z Niemiec. Ja biorę ten preparat cały czas.

Jestem ponad 2 lata leczona chemią i nad podziw dobrze znoszę to leczenie. Moim zdaniem jest to zdecydowanie zasługa tego preparatu, który przyjmuję w ramach badania.

W ostatnią sobotę przeprowadziłam lekcję pokazową przed dziećmi. Było trudno, ale jak dzieci mi powiedziały, że chciałyby zebym je uczyła – dodało mi to skrzydeł.

Czy uczestnictwo w badaniu było lub jest dla Pani obciążeniem?

Może na początku to było jakimś obciążeniem. Trzeba było ubrać się, wyjść, nie zawsze mi się chciało. Mój mąż, który jest wielkim fanem tego preparatu, dopingował mnie do kontynuacji uczestnictwa w badaniu i kontynuacji przyjmowania. Myślę, że dobra jakość życia, to w dużej mierze zasługa tego preparatu. Ja żyję na kredyt, zdaję sobie z tego sprawę. Widzę, że osób, które spotykałam w poczekalni w trakcie badania – już nie ma.

Ja dalej pracuję. Uczenie to moja pasja. Już nie uczę osób, ale planuję i organizuję nauczanie w mojej szkole. Pan Jerzy Stuhr cytuje w swojej książce Konstantego Stanisławskiego, który twierdził, że trzeba kochać sztukę w sobie, a nie siebie w sztuce. Staram się ten cytat odnieść do mojego zawodu – pasji, tzn. kochać nauczycielstwo w sobie, a nie siebie w nauczycielstwie. Takie postrzeganie siebie pomaga widzieć i rozumieć ucznia takim, jakim on jest. Uwielbiam patrzeć na uśmiechnięte twarze dzieci po udanej lekcji. To nagroda nad nagrodami.

Ile czasu ma teraz Pani dla siebie?

Wypracowałam taki system, że chodzę na bardzo długie spacery, a raczej jestem wyprowadzana przez męża, córkę lub syna. Bardzo lubię chodzić. Zdarza mi się zrobić nawet 10 do 15 km pieszo.

W czasie spacerów z mężem często patrzymy na wierzchołki drzew oblepione jemiolą i wymieniamy porozumiewawczo spojrzenia, ciesząc się, że ktoś kiedyś wpadł na pomysł wykorzystania tych roślin dla celów leczniczych.

Wygląda Pani ślicznie, mimo tak ciężkiej terapii, jaką Pani stosuje. Proszę dalej tak trzymać. Życzę Pani dużo, dużo zdrowia i satysfakcji z prowadzonych zajęć.

Dziękuję za to, że zgodziła się Pani podzielić ze mną swoimi wspomnieniami i przemyśleniami.

R
B
D
K



AUTOR

Dr Teresa Brodniewicz

Założycielka i Prezes MTZ Clinical Research

Biochemik, w badaniach klinicznych od ponad 20 lat. Posiada międzynarodowe doświadczenie w zakresie badań i rozwoju. Większościowy udziałowiec firmy MTZ Clinical Research od 2002 roku. Prezes Stowarzyszenia na Rzecz Dobrej Praktyki Badań Klinicznych w Polsce GCPPl od 2013 roku. Wcześniej – Starszy Dyrektor w Parexel Sp. z o.o. w Warszawie, 1997–2000. Dyrektor ds. Naukowych w Centrum Frakcjonowania Krwi oraz Wice-Prezes w Haemacure Corp., Montreal, Kanada, 1982-1997. Redaktor naczelna książki „Badania kliniczne” wyd. 2015. Członek Rady Ekspertkij Krajowej Rady Suplementów i Odżywek KRSiO od 2015. Autor wielu publikacji naukowych, m. in. w *Nature*, *Vox Sanguinis* i *Blood Reviews*.